

Pani na Starym Browarze

Ze Starym Browarem w Poznaniu stało się to samo, co wcześniej stało się z opuszczonymi fabrykami na Zachodzie. Wkroczyła do niego sztuka i ożywiła. A Grażyna Kulczyk może się czuć czarodziejską wróżką.

■ STEFAN DRAJEWSKI

Na premierę „Carmen” Bizeta albo raczej Marka Weissa-Grzejskiego przyszedł cały liczący się Poznań: władze samorządowe i miejskie, politycy, świat biznesu, luminarze kultury, dziennikarze... Kolega zastanawiał się, czy konstrukcja widowni pod takim naporem wytrzyma. Wytrzymała, nawet wtedy, kiedy publiczność stała i biła brawo.

przedstawienia zostaliśmy poproszeni na hiszpańską fiestę do przepastnych browarnych wnętrz. Stoły zastawiono sałatkami i przekąskami, kelnerzy rozlewali z beczek czerwone i białe wino. Na ścianach zawisły prace studentów Akademii Sztuk Pięknych, dzięki którym mury magazynowe i fabryczne stały się znakomitym tłem wystawowym. Ale to nie wszystko. Oprócz hal galeryjnych Grażyna Kulczyk w tej największej



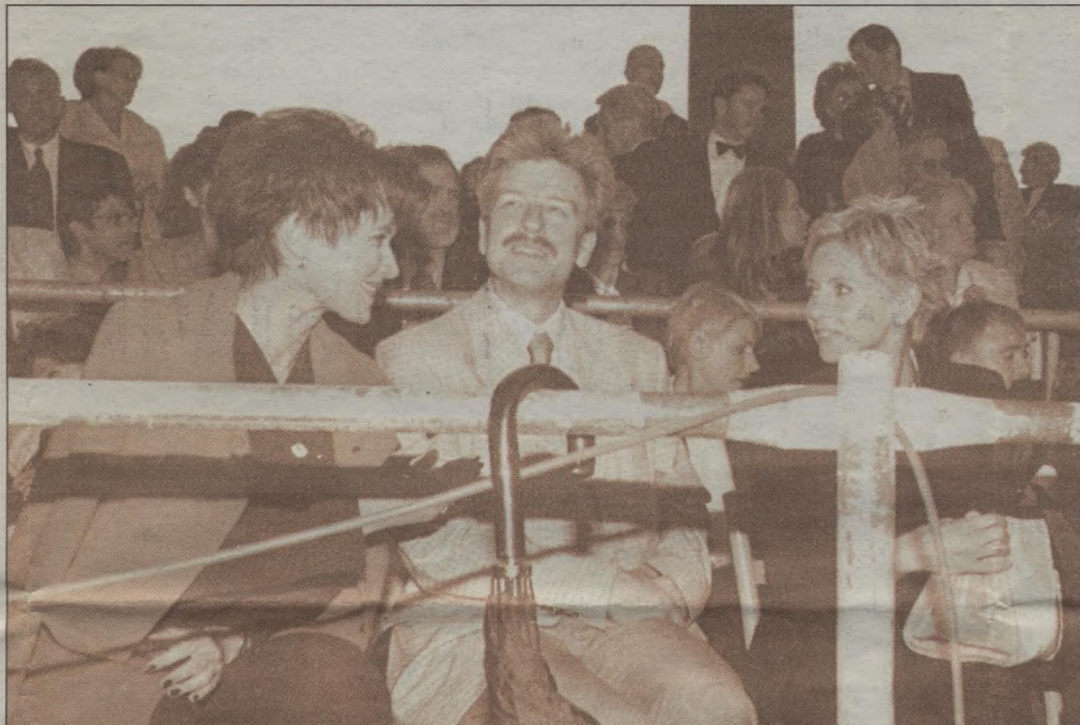
Galian Kuklina (Carmen) z Torreadorem (Rafał Songan).



Każdy chciał się przywitać i pogratulować pomysłu Grażynie Kulczyk.

Do ostatniej chwili ważyły się losy przedstawienia. Nie zazdroścę nerwów ani Grażynie Kulczyk, ani artystom Teatru Wielkiego. Jak tu robić plenerowe przedstawienie, kiedy nie można być pewnym pogody. Ale pogoda tym razem okazała się łaskawa dla wszystkich. Bez zakłóceń spektakl mógł się zacząć... Panie i panowie przybyli na przedstawienie pod chmurką skorzystali z zaleceń pani na Browarze i zabrali z sobą poduszki, a Jolanta Zalecka nawet całkiem dużą. Wszyscy zaopatrzeni byli w parasole. Dominowały stroje „maltańskie”, czyli coś ciepłego. Ale nie zabrakło pań w toaletach z odkrytymi mocno ramionami, a nawet gołymi plecami. Sporo panów dzielnie trzymało fason i nie okrywało płaszczem nieskazitelnych garniturów, spod których wystawały eleganckie muszki. Tylko podziwiać.

Grażyna Kulczyk zadbała, aby pierwszy artystyczny wieczór w Starym Browarze przeszedł do historii, jeśli nie sztuki operowej, to na pewno życia towarzyskiego. W przerwie



Ewa Siwicka i Ryszard Grobelny zasiedli w pierwszym rzędzie obok Grażyny Kulczyk.

urządziła hiszpańską dyskotekę. Muzycy wpisali się w klimat wieczoru i zaserwowali ogniste rytmy. I cóż się okazało, najbardziej roztańczony był chór i balet Teatru Wielkiego. Jakby im mało było tańca na scenie. Fiesta hiszpańska miała ten swój urok, że bohaterowie „Carmen” zeszli ze sceny i w mieszały się w tłum publiczności. Niektórzy, choć znam ich od lat, trudni byli do rozpoznania (dzieło Marii Balcerek, autorki kostiumów). Danuta Kaźmierska, inspicjent, miała co robić, aby rozbawionych kolegów zapędzić do pracy w drugiej części.

Opera, jak się okazało, może być sztuką masową. Marek Weiss-Grzejski przyrzucił danie na wskroś postmodernistyczne. Jego „Carmen” wpisала się znakomicie w formułę festiwalu Malta, na którym przed laty oglądaliśmy już spektakle inspirowane operami. Michał Merceński zapowiada, że w przyszłym roku Festiwal Teatralny Malta zapuka do Grażyny Kulczyk, pani na Starym Browarze. ■



Scena zbiorowa z „Carmen”.



Ostatnie ustalenia między Janem Kulczykiem a Sławomirem Pietrasem.